

# JANDA

## Z KOMPUTERA

**W** czwartek, 3 września roku 2000, Krystyna Janda wysłała w świat pierwszą notkę swego internetowego dziennika. Okazała się jedną z kilkunastu tysięcy osób, które w ten sposób odsłaniają swoje prywatne życie przed gronem internautów. Tyle że codzienne wyznania Jandy mają o wiele większe wzięcie niż wyznania przeciętnego Kowalskiego. Tak duże, że aktorka postanowiła właśnie pierwszy rok zapisków ogłosić drukiem. Ułożyła się z tego słodka saga kobiecy spełnionej: sytej sukcesów zawodowych i udanego życia rodzinnego. Jako codzienna dawka po krzepieniu w ciężkich czasach. Na szczęście dla książki poza codzienną pogodną pogawędką umieszcza w niej aktorka co nieco wiedzy o współczesnym życiu artystycznym.

No bo weźmy reżyserów, o których autorka ociera się nieustannie. Współczesny reżyser wcale nie musi reżyserować – przekonuje Janda. Wystarczy, że organizuje pracę na planie. To pochłania jakies 80% jego aktywności, na sztukę już czasu nie starczy. Aktorom również – gonią z planu na plan i gubią się w tym, co gdzie mają wygłosić. Czasem ocierają się o siebie w miejscu kultowym – w McDonaldzie w Częstochowie, gdzie krzyżują się drogi artystów wracających z chałtur rozsiansych po kraju. A od chałtur nie ma ucieczki – trzeba przypominać swoją twarz, bo „rynek jest mały i okrutny”. W dodatku w zawodzie przestał się liczyć dyplom szkoły aktorskiej. Seriale telewizyjne angażują ludzi z ulicy i widz nie dostrzeżę różnicy między nimi a zawodowcami. „Aktorem jest ten, kto gra”, sprecyzował Waldemar Gószcz, główna postać serialu „Adam i Ewa”.

Tymczasem Krystyna Janda, osobistość rodzinnej sztuki, goni w piętke, dając po kilkaset przedstawień „Shirley Valentine” czy „Marle-



ny” albo grając epizody w filmach. Oglądając się na ekranie, nie bywa zachwycona. O filmie Krzysztofa Zanussiego „Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową” i o własnej w nim roli nie napisze, co myśli naprawdę, bo „byłoby może nieelegancko”.

Andrzej Wajda zarzeka się, że chciałby nakręcić film z nią w roli głównej, ale brakuje mu – bagatela – tematu. Agnieszka Holland komplementuje, że z jej słuchem aktorskim mogłaby zagrać każdą wielką rolę. Tylko – znowu drobiazg – nikt tej roli dla niej jeszcze nie napisał. Po „Przesłuchaniu” Ryszarda Bugajskiego sprzed ćwierćwiecza nie zagrała w filmie niczego naprawdę znaczącego. A przecież potencjalnych autorów scenariuszy są tłumy. Przychodzą do garderoby Jandy po spektaklu „Opowiadania zebrane” Donalda Marguliesia i wybrzydają, że gdyby tylko chcieli, to taki tekst napisaliby w dwa dni. Tyle że jakoś nikomu się nie chce. I dlatego żyjemy w kraju, „gdzie nie ma w ogóle żadnej dramaturgii współczesnej, gdzie nie powstał od lat dobry scenariusz filmowy”.

A na tym targowisku próżności żywią się tłumy dziennikarzy, którzy na użytek milionów czytelników pism kolorowych co tydzień wysyłają do kiosków kolejny odcinek serialu z życia sławnych i bogatych. Dzwoni taki do Jandy i dowiaduje się, że aktorka występuje w monodramie. Więc zaraz zapytuje uprzejmie, z kim jeszcze gra w tym monodramie. Inni chcą wiedzieć, jakiej wyszukiwarki internetowej używa, czy uprawia warzywnik i czy literacką polszczyzną posługuje się na co dzień, czy tylko na scenie. Ale takim pytaniom trudno się dziwić – Janda jest sławną panią do publicznego oglądania, a dopiero długo potem wybitną aktorką.

Ta jej sława aktorska też bywa kapryśna. Na festiwalu filmowym w Berlinie robią Jandzie zdjęcia do muzeum kinematografii i tytułują „ikoną kinematografii”. Ale kiedy minister kultury, Kazimierz M. Ujazdowski, wysłał aktorce życzenia świąteczne, to nie wie, na jaki teatr je adresować. A wystarczy na kopercie napisać: Krystyna Janda, Milanówek, i przesyłka dotrze. I tak biegnie życie wielkiej gwiazdy – z muzeum kinematografii do Milanówka i z powrotem.

**Wiesław Stanowski**

Krystyna Janda, [www.matpa.pl](http://www.matpa.pl), Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2004